

# Ziemscy bogowie

Zbigniew Libera

Zdanie ukraińskiego etnografa V. Gnatjuka (13, s. 254): „Chłop do doktorów nie idzie, bo to dużą sumę kosztuje, a po drugie to daleko, u czorta za drzwiami, a trzecie: czy oni by coś pomogli?” – wyraża niemal powszechne przekonanie etnografów, które wydają się potwierdzać liczne wypowiedzi i zachowania samych chłopów, że wieś nie korzystała z pomocy dyplomowanych lekarzy z tych właśnie powodów.

W pewnym stopniu racje ekonomiczne stanowiły istotną przeszkodę w korzystaniu z usług lekarza. Od Średniowiecza aż po wiek XIX, gdzieś tam jeszcze przez kilkadziesiąt lat naszego wieku, ubożsi mieszkańcy miast i wsi leczyli się sami, bądź też szukali pomocy we dworze, u księży, zwłaszcza u znachorów, bab, dziadów, olejkarzy, Cyganów, Żydów itp., natomiast u znacznie droższych (i nielicznych) lekarzy, cyrulików, aptekarzy leczyla się szlachta, zamożni mieszczanie, nierzadko bogatsi gospodarze. Nad Niemnem w końcu XIX w. niektórzy lekarze zadowalali się niskimi zapłatami, leczyli nawet bezpłatnie. Jednakże koszt lekarstw z aptek, które przepisywali choremu przerastał możliwości biednych i przeciętnie zamożnych chłopów. Znachor czy „lekarka” też kosztowali chłopą, ale w inny sposób. Za ich porady i leki chłop mógł dać kawał słoniny, płótna, trochę mąki, lnu, kurę, jajka itp. Mieszkańcy Żmijęcej (pow. limanowski) najczęściej chodzili do znachora z pobliskiej wsi Laskowa, który za poradę brał 40 groszy, podczas gdy lekarz żądał 1 koronę. St. Spittal (39, s. 22, 35, 37) zauważa, że lekarz „stanowi u większości wieśniaków końcowe zło czy konieczność”, lecz natychmiast dodaje: „znawcy duszy właścicielskiej: wędrowni, Cyganie dokonują największej sztuki, bo otwierania i to szeroko wieśniaczej kieszeni zamkniętej dla właściwych lekarzy”; „za drogie pieniądze” kupowali chłopci leki „od znachorów, wędrowców z dalekich krajów”.

Znachorzy i czarownicy, szczególnie ci, którzy słynęli z wielkiej mocy i mieli liczną klientelę, należeli do najzamożniejszych mieszkańców wsi, a wielu z nich utrzymywało się wyłącznie ze znachorstwa. Chociaż wielu również klepało w rzeczywistości biedę, wśród chłopów panowało powszechne przekonanie – które narzucała logika wierzeń („każdy bogaty musi trzymać z diabłem”, „kto trzyma z diabłem jest bogaty”) – iż ci ubodzy skrywają swe bogactwa przed ludźmi. To właśnie ich materialne powodzenie skłaniało wielu do zajęcia się znachorstwem.

Chłopi na ogół nie żalowali wydatków na leczenie, ale u swoich „doktorów”. Nie tylko wieś bogaciła znachorów i czarowników. Rosyjscy, białoruscy i ukraińscy znachorzy za wróżby i leki, a zwłaszcza za zlikwidowanie czaru, pokaranie wroga wyznaczali dość znaczne zapłaty pieniężne (od 1 kopiejki do 5 i więcej rubli) lub/i w naturze: bydło, odzież, płótno, wódkę, mąkę, masło itp. Pewien stary Żyd – słynny zamawiacz ukąszenia żmiji z miasteczka Trzciany (pow. białostocki) często rozkładał należność na raty, jeśli jego ubogi klient nie był w stanie od razu zapłacić kilkudziesięciu złotych. Zwłaszcza w opowiadaniach wyolbrzymiano ich zarobki. W gub. mińskiej opowiadano, że chłop za wyleczenie bogacza wziął 25 rubli. W ukraińskim opowiadaniu znachor nasyłał żmije na ludzi, by potem ich leczycy za 100 reńskich; morawska czarownica za odnalezienie konia, wskazanie złodzieja brała 50 reńskich, podczas gdy nadrab-

ski czarownik żądał za poradę 1 reńskiego, a w Czarnym Dunajcu chłopci płacili lekarzowi parę reńskich. Często wydatek nie sprowadzał się do zapłaty jednemu znachorowi. Bywało nieraz, że chore tygodniami, nawet latami objeżdżał okęg na kilkadziesiąt i więcej wiorst (mil) w poszukiwaniu skutecznej pomocy.

Takie wędrowki czy wręcz wyprawy na kilka, kilkadziesiąt i setki wiorst (mil) do znachorów, słynących w danej okolicy z wielkiej mocy, dość częste były w Polsce, w Czechach i na Słowacji, na Łemkowszczyźnie, Ukrainie, Białorusi, w Rosji, niemal w całej Europie.

Nietrudno dostrzec, że te – kilkakrotne nieraz – wędrowki pochłaniały sporą ilość czasu, odrywały rodzinę chorego od zajęć w gospodarstwie, w połączeniu z wielokrotnymi zapłatami należnymi znachorom, znacznie podnosiło to koszty leczenia. Widać przy tym, że odległości nie były przeszkodą w korzystaniu z usług miejskich lekarzy. Chłopi ze wsi oddalonych o 2 wiorsty od Połocka jeździli wiele mil do sławnych znachorów. W poł. XIX w. w Czechach, w osadzie Hoříčky żył „lekarz” Antoni Pich (słynący głównie ze skutecznego leczenia złamań), do którego przyjeżdżali chorzy z Czech, Moraw, Śląska, Austrii, Węgier, Niemiec i Francji. Do tzw. „Ilinki” – słynnej w latach 1860–1868 serbskiej znachorki, zjeżdżali chorzy z Serbii, Rumunii, Węgier, Turcji, która za swe porady rzadko kiedy brała mniej niż dukata; właśnie znachorstwu zawdzięczała swą znaczną zamożność.

Ani brak środków (pieniędzy), ani odległość ze wsi do miast nie tłumaczy sporadycznych w XIX i na pocz. XX w. kontaktów chorego chłopą z dyplomowanym lekarzem. Nie może objaśnić tego ksenofobia wsi, bo „doktorem” chłopą był niemal każdy „obcy”. Nie wyjaśnia tego także brak lekarzy. Ani w „ciemnych stronach” Polski, wsch. i pld. Słowiańszczyzny, gdzie w końcu XIX i na pocz. XX w. jeden lekarz przypadał nawet na kilkaset tysięcy osób, ani, np. na Śląsku posiadającym w tym czasie stosunkowo niezłą opiekę medyczną, lekarze nie cieszyli się większym wzięciem u chłopów. Pewien niemiecki chirurg w podaniu do władz pruskich (z 1797 r.) prosił o przeniesienie go z Lubnowa do Radomierzyc, gdyż mieszkańcy tej wsi nie mają do niego zaufania i sporadycznie tylko korzystają z jego usług; liczył natomiast na zaufanie i wzięcie u niemieckiej ludności osiadłej w Radomierzycach. Na początku naszego wieku w okolicy Hrubieszowa było już 10 lekarzy, lecz chłopci udawali się do nich bardzo rzadko, z niewiarą w skuteczność ich leczenia. W niektórych jednak okolicach – pisał M. Udziela (44, s. 45) – „Lud wiejski dość często zasięga rady lekarzy, czasem szuka jej nawet zbyt daleko, mając, że się tak wyrażę, pod nosem lekarza. Częściej jednak udaje się o pomoc do samorodnych dochtorów wiejskich.”

Dlaczego więc dominującą postawą chłopów wobec dyplomowanych lekarzy w XIX, a gdzieś tam nawet w latach 60. obecnego stulecia, była nieufność, niewiara w ich wiedzę i umiejętności, nie korzystanie wcale, bądź niezwykle rzadko z ich pomocy, a jednocześnie można obserwować dość częste kontakty chorych z pewnymi lekarzami, spore do nich zaufanie i szacunek?

Do końca XVIII w. i jeszcze na pocz. w. XIX niemal

wszystkich leczących: znachorów, babki, dziadów, wędrownych, pospolitych oszustów podających się za lekarzy, łąziebników, balwierzy, felczerów, księży, zakonników oraz najmniej licznych lekarzy, cyrulików, aptekarzy łączyły ze sobą i z ich pacjentami podobne, czy też identyczne wyobrażenia o naturze chorób, posługiwanie się często tymi samymi technikami i środkami leczenia. Na przełomie XVIII–XIX w. nastąpił nowy okres w historii medycyny. Odtąd dyplomowani lekarze zaczęli posługiwać się wiedzą medyczną nowego typu.

Tych to właśnie lekarzy chłopci unikali. Sporadycznie, zwykle w ostateczności, zwracano się do nich o pomoc, gdy wszystkie środki domowe i znachorów zawiodły. Lecz wówczas i oni byli bezsilni, niewiele lub wcale nie mogli już pomóc choremu. To uwiarygodniało przekonanie, że bardziej szkodzą, niż pomagają. Jeśli nawet chory – z różnych powodów, w rozmaitych okolicznościach (np. za namową księdza, dworu) – trafił do lekarza, często nadal korzystał z rad znachora. Skuteczność leczenia nigdy nie przypisał temu pierwszemu, choć jeden i drugi stosowali nieraz, np. przeciw wściekliźnie, syfilisowi te same leki. U podstaw przekonania, że dyplomowany lekarz nie może pomóc choremu, leży niewspółmierność tych systemów medycznych (bo medycyna „miastowa” to „pańska fantazja”); że umie leczyć tylko „pańskie słabości”, a chłopskich nie zna wcale; nie potrafi rozpoznać, nie wie jak leczyć kołtun, czar, urok, różę, zawianie, opętanie, oberwanie itd.

Osiadły na prowincji lekarz, który nie liczył się z „zabobonnym systemem”, „nie umiał czy nie chciał zniżyć się do pojęć ludu”, „nie miał tu po co siedzieć”, „nie miał kogo leczyć i miał się biednie” (34, s. 189–191; 37, s. 197; 38, s. 33). Pewni lekarze, którzy „wyszli z ludu”, przez długie lata praktykowali na prowincji i utrzymywali się z leczenia chłopów, respektowali ten „zabobonny system”. To właśnie tych lekarzy obdarzano sporym zaufaniem, wzywano ich lub udawano się do nich bez obaw. Ich praktyka lekarska zbliżona była do praktyk znachorskich lub lekarzy miejskich, ale tych z XVIII wieku i wcześniej.

Znaczna część wiedzy (nie tylko) medycznej była wspólnym dobrem wsi a nie tylko wyspecjalizowanych profesjonalistów: wiejskich „lekarzy”. Umiejętności medyczne posiadał prawie każdy: leczyli mężczyźni, a zwłaszcza kobiety, także starcy i dzieci, krewni, sąsiedzi itd. W każdym domu dysponowano mniejszą lub większą znajomością leków i sposobów leczenia, a gdy tej wiedzy i umiejętności nie wystarczało zwracano się o pomoc do sąsiadów, krewnych. „Każdy wieśniak, to lekarz dla siebie i swoich bliskich oraz sąsiadów, im starszy tym pewniejszy fachowiec” (38, s. 4).

Ze starością łączy się brak siły, choroby, śmierć, ale też mądrość i wiedza. To zbliża ludzi starych do kategorii znachorów, czarowników. Toteż o czary posądzani bywali starcy, zwłaszcza staruchy; do nich zwracano się o zdjęcie czaru, uroku, usunięcie różnych chorób. W białoruskich wsiach zamawianiem zajmowali się prawie wszyscy starcy i staruchy. Na rosyjskim Pomorzu „znający” starzy mężczyźni i kobiety bronili przed kołdunami. Nierzadko stawiali się oni znachorami czy znachorkami. Na Opawie starcy leczyli (obok owcarzy) bydło i ludzi, znano ich w okolicy i mówiono o nich „chlop” („muż”), „żena”. Gdy jednak okazywali się „umiejętnymi” mówiono o nich „dochtur”, „dochtor”, bo wiedzieli wszystko: potrafili odnaleźć zguby, wskazać złodzieja, sprawcę choroby, leczyć, na znaczne odległości słyszeli, co o nich mówiono (bo trzymali z diabłem). Łączenie wiedzy i umiejętności magicznych z ludźmi starymi ma jeszcze głębsze mitologiczne motywacje. Głównie ze względu na wiedzę, moralną i fizyczną czystość szczególną rolę od-

grywali oni – często obok dzieci i dziewic – w obrzędach oborywania wsi przed zarazą, powodowania deszczu, pozyskiwania roślin, w obrzędach rolniczo-hodowlanych, rybołówstwie itd. Z białoruskim zakazem: nie mogą pozyskiwać roślin ludzie „ni u koncu, ni pry načalu”, czyli w średnim wieku, gdyż zebrane przez nich zioła nie mają mocy, korespondują pospolite wierzenia i praktyki, iż znachorską wiedzę wolno przekazać tylko najstarszemu (pierworodnemu) lub najmłodszemu dziecku, nigdy średniemu. Dziecko, dziewica („pierwszy”, „początkowy”, „nowy”), jak i człowiek stary („końcowy”, „zniszczony”) znajdują się poza pełnią życia, są „nieużytecznymi”, inaczej mówiąc: brak im dyferencjacji – podstawowego wyznacznika życia i kultury.

Powyzsze uzasadnienia czynią zrozumiałym przypisywanie magicznych mocy dzieciom, zwłaszcza w początkowym okresie ich życia. Według Ukraińców „wieszczą one, gdy durne jeszcze”. Dziecko pierworodne – szczególnie to, które „jeszcze nic nie rozumie”, najskuteczniej zamawiało, niezwykle skutecznie leczyło, głównie takie choroby (np. urok, czar, opętanie, konwulsje), których pochodzenie związane było z siłą nieczystą; bały się go wiedźmy i nie miały nad nim mocy. Niektóre z dzieci, wskutek zyskania naturalnej łączności z zaświatami, a przez to uzyskując naturalne predyspozycje, które ujawniały się już w dzieciństwie, stawały się wiedźmami, kołdunami, upioryzycami, znachorami itp. – „samoukami”. Tymi niezwykłymi ludźmi zostawali poczęci wskutek złamania zakazu (np. ze stosunków krewniaczych), urodzeni w nocy (o północy), w noc Bożego Narodzenia, Wielkanoc, św. Jana itp., w poniedziałek, niedzielę – szczególnie na nowiu, urodzeni pod „ciemną (nieszczęśliwą) gwiazdą (planetą)”, urodzeni z zębami, z 2 duszami lub sercami, z ogonkiem, w czepku, po 7 miesiącach życia płodowego, 1, 3, 5, zwłaszcza 7 i 13 dziecko, urodzeni „po zadnjem koncu” itp.

Ekspozowana rola kobiety w lecznictwie domowym opiera się przede wszystkim na tym, że wewnętrzna przestrzeń domu jest przestrzenią żeńską. Nadto, kobiety z racji swej nieczystej natury stawały się „lekarzami”.

Z dużym powodzeniem miały one leczyć dzieci i bydło. W ok. Załoziec uważano, że „chrypkę dziecka najlepiej leczy okład z pończochy, względnie onucy matki, bo prócz potu działa miłość macierzyńska” (39, s. 112). Według Ukraińców matki, babki, nianki najlepiej rozumieją dzieci, z kolei dziecko – tylko je rozumie. To wzajemne rozumienie się dziecka i matki bierze się stąd, że oboje do 6 tygodnia po porodzie nie zerwali łączności z „tamtym światem” i przynależą jakby do obu światów jednocześnie. Dzięki temu matka leczy dziecko i, co znamienne, jej ciało, mocz, ślina, pot, pokarm, wymioty, koszula miały właściwości lecznicze, a dziecko (do 1, 2, 3, 4, 7 roku życia), np. u Ukraińców, spełniało rolę wieszczuna. Z tego powodu leczyć mogła także ciężarna kobieta, np. jeżeli stanie nogą na ciele chorego albo, gdy swoim fartuchem owinie chore dziecko. Więż duchowa gospodyni (głównie) z krową, gospodarza z koniem tłumaczy także to, że leczeniem bydła, świń, drobiu zazwyczaj zajmowały się kobiety, koni zaś mężczyźni.

Jednakże natura kobiet sprawia, iż ich moc leczenia jest ograniczona. Zamawiały, leczyły one gorzej od mężczyzn. Na Rusi Karpackiej doradzano: jeżeli nie pomoże „prymiw-nyczka” iść trzeba do „prymiwnyka”. W związku z ich rzekomymi predyspozycjami pozostają wierzenia, że wiedźmaków, kołdunów jest mniej niż wiedźm, kołdunic (bo, według Ukraińców, jako słabsze istoty częściej oddają duszę diabłu). Także ich natura (złość, złośliwość, mściwość itp.) wyjaśnia to, że na białoruskim Polesiu bardziej bano się

znachorek, niż znachorów, a w gub. kostromskiej „przystrzyżyny” (kłosów zbóż w noc Iwana Kupafy) częściej robiły kołdunice od kołdunów. Z drugiej strony uważano, iż kołduni potężniejsi są od kołdunic, strzygów groźniejszy od strzygi, wiedźmaki, znachorzy, upiory rządzą wiedźmami. Te ograniczenia zdolności leczenia i czarowania (szkodzenia) biorą się stąd, iż są one po prostu słabsze fizycznie i umysłowo. Mimo iż – jak się sądzi – rozum zawsze zwycięża siłę fizyczną, jest ona w praktykach magicznych często konieczna. Walczących z burzą planetników i dzwonników zlewały strugi potu, nabrzmiewały im żyły od wysiłku, po każdej takiej walce wracali do domu wycieńczeni, słabi, trzęsąc się z zimna; toteż, żeby mieć siły do oddalania burz nie mogli ciężko pracować.

Brak sił tłumaczy dlaczego chory nie zawsze mógł leczyć się sam. Według pewnej znachorki z ok. Sambora sama chora mogłaby usunąć chorobę, zażegnać „złe”, ale „nie wytrzymałaby tego”, ze względu na duże osłabienie. Często jednak chory leczył sam siebie i innych, tak samo jak, np. białoruski znachor. Tak jak znachory, czarownik, wiedźma był chory niebezpieczny dla otoczenia jako sprawca chorób (nieszczęść), a z drugiej strony – podobnie jak menstruująca kobieta, ciężarna, położnica, trup – uzdrowiał. Zwłaszcza wydzielinę jego ciała miały uzdrowicielskie właściwości. Chory – „ni żywyj, ni miortwyj” – widzi, słyszy i czuje to czego inni żywi, ale zdrowi, nie widzą, nie słyszą. M.in. położnice, widzą śmierć, choroby, zmarłych, pokazuje się im „tamten świat”. Opętany w chwili ataku potrafi wyczytać w myślach grzechy ludzi, wie co każdy ma w kieszeni, wróży. Chory dysponuje więc zdolnościami podobnymi do trupa, ponieważ nie zerwał łączności z „tym światem”: słyszy, widzi, czuje, co się wokół niego dzieje, rozmawia się z nim jak z żywym. Te zdolności niedostępne dla innych, zdrowych ludzi podziela chory ze znachorami, czarownikami, wiedźmakami itp. W Polsce, Czechach, na Słowacji, Ukrainie opowiadano, że znachor, worożbyt, strzygów czy cioty znają myśli ludzi (choćby mieszkali w innej wsi), wszystko słyszą (nawet to „szcz my teper o nim howorymo”), widzą i wiedzą, np. kto idzie do nich po radę, co się stało, przewidują zamiary innych (wiedźmak zna plany wiedźm, wie, co która z nich robi, gdzie przebywa itp.). Chorzy umysłowo, ułomni fizycznie nierzadko stawali się kołdunami, wiedźmami, znachorami. Opętana Masza Muchanowska z Muchanowa (gub. Rianzań), ciesząca się wielką sławą i wziętością (codziennie przyjmowała kilkanaście, kilkadziesiąt osób), leczyła wodą umysłowo chorych, epileptyków, alkoholików itp. W tej samej gubernii, inna nienormalna Anuszka z Padowiecze tylko rozpoznawała choroby i wróżyła. Chorobliwy wygląd (np. nabrzmiała, z krostami, zmarszczona, bez życia twarz) cechował m.in. wiedźmy (bo kochały się z czartami), czarowników-owcarzy (bo mieli stosunki seksualne z leśną). Według Ukraińców zdarza się, iż chory, często także położnica, każdy człowiek podczas zwykłego snu, pod wpływem ciężkich przeżyć – „zamiara”, tj. zapada w letargiczny sen. Wówczas jego dusza opuszcza ciało, wędruje po „tamnym świecie”, Bóg lub święci odślaniają przed nią przyszłość, przekazują jej swą wolę. Po powrocie duszy do ciała „zamiaralniki” czy „zamiaruchy” ożywają, po czym przepowiadają przyszłość, znają cudze grzechy; nierzadko stawali się znachorami, szeptuchami, znachorkami. Pewną chorą dziewczynę pozostającą w długim letargu, wykorzystywał worożbyt jako „pośrednicę” między „tym”, a „tamnym światem”, wieszczęł tłumaczące wypowiedziane przez nią słowa. Podobne duchowe wędrówki odbywać mieli huculscy „ziemscy bogowie” (udawali się na granice na narady), poleska znachorka (zwidzała niebo i piekło), w Istrii

i Słowenii „kerstnicy”, w Serbii, Bośni, Hercegowinie, Czarnogórze „zduhace”, w Czarnogórze „vjegodonje”, bułgarscy „nestinarzy”, węgierski „taltos” czy „benandati” z północnowłoskiego regionu Friume (wówczas pod przybraną postacią walczyli z innymi niezwykłymi ludźmi, demonami w obronie wsi, o urodzaj pól itp.).

Wspólne zdolności chorego i znachora, wynikające z ich związków z zaświatami motywują – wielokrotnie poświadczane – udzielanie porad przez tych „znających” pod nieobecność pacjenta, na podstawie relacji „kogoś z rodziny” o symptomach choroby lub w oparciu o oględziny jego moczu, krwi, włosów, koszuli przesiąkniętej potem, znajomości jego imienia, wieku, płci. Szczegółowych uzasadnień dostarczają tutaj przekonania o zbliżonej naturze członków rodziny; choroby osadzając się w „sokach” odpowiednio zmieniają wygląd krwi, moczu itd.; że z wiekiem i płcią chorego wiążą się określone schorzenia i sposoby ich leczenia; powszechna wiara, iż znajomość imienia i daty urodzenia daje moc, władzę nad osobą będącą przedmiotem leczenia czy czarów; że z imieniem człowieka łączy się jego natura; że istnieją niebezpieczne lata w życiu człowieka.

Ze swej natury stawać się mieli czarownikami, wróżami, znachorami również „obcy”, których cechą rozpoznawczą (dla chłopów) było wykonywanie nierolniczych zawodów. Tak więc z racji wykonywanej profesji czarownikiem i/lub znachorem, wróżem itp. był młynarz, pastuch, leśnik, pasiecznik, piwowar, kowal, rybak, myśliwy, ksiądz, pop, garbarz, cieśla, garncarz, muzykant, krawiec, mieszczanie, a nawet przedstawiciele biedoty wiejskiej, czyli nierolnicy. Stąd też znachorstwo, czarownictwo, wiedźmostwo pojmowane było jako rzemiosło. Na Ukrainie „naturalna” wiedźma (tj. urodzona z ogonkiem), wprowadzając kobietę do cechu wiedźm, rzucała ser do wody (który szybko chwytały gady), mówiąc: „Tak rasterzajut’ čerti tvoju dušu na tom’ svete za remeslo veduny”. Wielu rosyjskich chłopów sądziło, że kołdunami mogą być tylko przedstawiciele zawodów nierolniczych.

Jednakże ci, którzy posiadali niezwykle właściwości i zdolności ze swej natury, z urodzenia, dysponowali mniejszą mocą magiczną od pozostałych znachorów, znachorek, wróżów, kołdunów, wiedźm. Białorusini uważali, że złym byłby pastuch, gdyby nie znał się z chlewnikiem, młynarz z wodnikiem. Dzięki związkom z diabłem (któremu sprzedali duszę) osiągnęli wyższy stopień wtajemniczenia i możliwości. Według planetnika W. Rachwała – wtajemniczonego przez pewnego księdza, władającego mocą daną od Boga – jego praktyki silniejsze były od środków stosowanych przez baby (palenie ziół na ogniu, zapalenie gromnicy, modlitwy itd.), księży, dzwonników i innych planetników.

Dlatego też w sytuacjach bardziej skomplikowanych, kiedy umiejętności i wiedza domowników oraz sąsiadów okazywały się niewystarczające, gdy, np. urok, który prawie każdy umiał odczytać okazywał się za ciężki dla odczytującego, bo tu prócz wiedzy trzeba było mieć moc – w tych i podobnych przypadkach trzeba było iść do znachora czy znachorki.

Byli oni w środowisku wiejskim bardzo cenieni, obdarzani ogromnym zaufaniem, podziwem, szacunkiem, byli uważani za „wybrańców bożych”. Jednak stosunek do nich – przypominający stosunek do sacrum – był nacechowany ambivalencją. Cieszyli się opinią ludzi niezwykłych, nawet świętych, ale jednocześnie w kontakcie z nimi odczuwano strach, lęk. Zdaniem pewnego znachora z Sambora: „Jeśliby ktoś śmiały się z niego (...) popełnia grzech nie tylko względem siebie, ale też i względem niego (znachora)” (11, s. 118). W Kieleckiem wierzono, iż ten, który sztydzi z guślarzy

oniemieje, język mu uschnie. Chłopi byli głęboko przekonani o skuteczności ich rad, a oni sami wierzyli we własną moc i uważali się za ludzi niezwykłych.

Wspomniano już o tym, że ich sława nieraz rozchodziła się na znaczne obszary. Lecz zakres działania większości z nich ograniczał się do granic parafii albo tylko wsi. W każdej wsi przynajmniej jedna osoba trudniła się stale (profesjonalnie) leczeniem. Nierzadko we wsi było kilku, a nawet kilkunastu „doctorów”: wieś Umer (kieleckie) miała 1 znachora, 2 babki, 2 felcerów, 1 konowała, którzy obsługiwali 5 okolicznych wsi; przed 1914 r. we wsi Łosie (gorlickie) żyło 13 baczów-znachorów; kilkunastu znachorów mieszkało we wsi Jadachy (tarnobrzeskie); w wielu huculskich wsiach żyło kilku, kilkunastu głośnych na okolicę znachorów, prymiwnyków i prymiwnc.

Bardziej i mniej sławni „lekarze” rzadko kiedy pomagali we wszystkich sprawach. Babki (zazwyczaj w granicach swojej wsi) odbierały dzieci i cielęta, były specjalistami od chorób kobiet i dzieci. Na chorobach owiec, bydła, złamaniach kończyn zwierząt i ludzi najlepiej znali się owcarze i pastuchy. Umiejętności magiczne młynarzy związane były z ich profesją, niekiedy nawet z rodzajem obsługiwanego młyna. Młynarza z wiatraka prosili Białorusini o leczenie zawiania, oddalenie wichru i burzy, a młynarza z młyna wodnego o zamówioną wodę do leczenia lub nastania choroby. Rodzaj wykonywanych zajęć nie musi wcale określać specjalizacji znachorskich. Zaklinaniem burz zajmował się krawiec ze Starego Sambora. W ok. Jasła, Sanoka i Brzozowa upustami krwi zajmowali się znachorzy, baby, wróże, cyrulicy, ale wśród nich byli specjaliści, którzy puszczali krew z (1) wszystkich żył, prócz żyły pod języczkiem; (2) tylko spod żyły pod języczkiem (pierwsi i drudzy nazywani byli „suszczaczami”, „duochtorami”); (3) bydłu – tzw. „konowały” oraz (4) cyrulicy, którzy wyłącznie stawiali cięte bańki. Najmniej było specjalistów od ciężkich chorób, jak np. w gub. rizańskiej od „sybirki”. W Nadrabskiem zażegnywacz, np. „żaby” nie mógł zażegnywać wścieklizny, bo straciłby „swą moc na żabę i na wściekliznę” – dlatego też byli osobni zażegnywacze żab, osobni wścieklizny, choć jeden i drugi stosowali te same środki zapobiegawcze.

Byli tacy co leczyli wyłącznie wodą lub ziołami, gliną, sadłem itd., niektórzy zamawiali jedną, kilka, rzadko wszystkie choroby.

Tylko nieliczni z nich umieli zarazem rozpoznać chorobę, jej etiologię, sprawcę, wróżyć i leczyć, odnaleźć zguby, wskazać złodzieja itd., jak np. niektórzy z łemkowskich znachorów-baczów, huculskich balników, lasowiackich wróżów. Lecz takich „co wszystko umieją robić”, którzy cieszyli się nadzwyczajną sławą i wziętością, było – sądząco – niewiele.

Owe specjalizacje wskazują nie tylko na znajomość określenia natury pewnych chorób, umiejętność wykonywania pewnych praktyk, lecz wyrażają także zasób posiadanej wiedzy, mocy, stopień wtajemniczenia „znającego”. Łącząc specjalizacje z gradacją mocy, Łemkowie na przykład, uważali znachorów-baczów za najpotężniejszych „lekarzy”, bo umieli określić naturę chorób, wskazać sprawcę nieszczęścia, wróżyć, czarować, unieszkodliwiać upiory. Niżej od nich stali worożki, którzy odgadywali przyszłość, odnajdywali zguby, wskazywali złodzieja itp. Najliczniejszą i najniższą kategorię stanowiły osoby leczące ludzi i bydło oraz bosorki (czarownice). Im więcej specjalności opanował znachor, tym bardziej uchodził za lepszego od innych, miał opinię wybitnego mistrza, cieszył się sławą i wziętością większą od pozostałych „znających”. Także do Boga („Pan Bóg najlep-

szy lekarz”), a u wsch. Słowian również do św. Mikołaja i św. Pantelejmona można było zwracać się o pomoc w każdej potrzebie, odmiennie niż do wyspecjalizowanych świętych „doktorów”.

Hierarchizacja wiejskich „lekarzy” związana była także ze stosowanymi przez nich środkami leczniczymi, które również podlegały gradacjom. Jeżeli więc znachorka-zielarka i jej zioła nie pomagały, to – według Huculów – iść trzeba było do prymiwnyka, którego „żywe słowo” bardziej skutkowało. Pomimo tego, że etnomedycyna w głównej mierze opierała się na ziołolecznictwie, chłopi traktowali leki pochodzenia roślinnego jako jedne z najłabszych, powoli działających środków. Ich właściwości mogły być dowolnie kształtowane za pomocą zamówień. Właśnie zamówienia – święte, „boże słowa”, uważane niekiedy za pochodzące od Boga, wierzone niemal powszechnie m.in. w Polsce, na Ukrainie i Białorusi, przynoszą przewidywany skutek niż stosowanie innych środków (zwłaszcza ziół). Podobnie wielka skuteczność strzałek piorunowych i wody bywała motywowana ich związkami z nieziemskimi mocami. Według pewnej wieśniaczki (zwanej św. Niedzielą) z Mokwiczni na Wołyniu (gdzie wodę traktowano jako najlepszy lek) oraz ukraińskich letargików wodę do leczenia dała im Matka Boska.

Ciekawe, że często nie szukano pomocy u znachora we własnej wsi, ale poza nią, albo też udawano się do nich w mało ważnych sprawach. Z kolei do tych znachorów przychodzili ludzie z dalszych okolic. W Wysowej i Blednarce opowiadano o wielkiej mocy baczy Leszno Babeja z Blechnarki, ale sąsiedzi i znajomi śmiali się z niego, miał on we wsi mały autorytet i nieliczną klientelę. Za to sporo ludzi przychodziło do niego ze Słowacji. Na Witebszczyźnie chory lub ktoś z jego rodziny jechał do znachora z sąsiedniej wsi, który choć umiał wiele (określić chorobę, wróżyć, leczyć) nierzadko nie podejmował się leczenia, lub też jego leki nie pomagały (znaczyło to, że nie jest taki mocny) – wtedy udawano się do znachorów mieszkających w dalszych stronach. Huculska wieś Zelena miała kilku znachorów i czarowników, lecz w ważniejszych sprawach jej mieszkańcy szli do „najgołownyc majstriv na ti riki”, tj. wsi nad Prutem. Lasowiacy rzadko chodzili do swoich znachorów a zwykle udawali się do znachorów z dalszych okolic, bądź sprowadzali je do wsi. Rodzime znachorki natomiast cieszyły się sławą i poważaniem wśród mieszkańców obcych wsi.

Te wędrowniki chłopów do znachorów albo sprowadzanie ich z obcych wsi nie były bynajmniej sporadycznymi zdarzeniami. Jeśli nie zdarzały się one nader często to dlatego, że taką samą lub większą nawet mocą odczyniania i zarazem powodowania złego władali przybysze z zaświatów, pośrednicy między „tamtym” a „tym światem” – „obcy”. Im z dalszych stron przybywali czy pochodzili mieli, tym bardziej uchodzili za potężniejszych czarodziejów i znachorów. Każdy, np. Cygan lub Żyd miał być zarazem najlepszym wróżem, czarownikiem i „lekarzem”. U wsch. Słowian żołnierz przybywający z dalekich krain władał większą wiedzą od kołduna; nad nim kołdun i więdzmy nie miały mocy. W czasie służby wojskowej, od włóczędów, żebraków, dziadów, kraarzy, obraźników, furmanów, Cygnaów itp. można było nauczyć się sztuki czarowania i leczenia. W wielu stronach, jak np. w ok. Załoziec mieli „obcy”, tj. Cyganie, włóczędzy i dziady liczniejszą klientelę niż znachorzy. Pewna Polka (która wyszła za mąż za żołnierza), znana w ok. Olchy (gub. Rizań) pod „Ol’chovskoj kołdun’i”, swą liczną klientelę leczyła za pomocą polskiego pdręcznika medycznego – niezrozumiałe słowa robiły na chłopach wielkie wrażenie. Na Zakarpaciu chłopi pytali o recepty lecznicze każdego napotkanego „obcego”. Przekonał się o tym sam P.

Bogatyrev. Jedna ze spotkanych kobiet prosiła go o lek na ból głowy. Na jego radę, aby zwróciła się do lekarza, odpowiedziała: „O! k vraču, štoby jemu platit! A vot prochožij čelovek, vrode nas, vylečič by menja, esli by to'ko zachotel” (5, s. 245).

Zatem, gdy pomoc domowników, sąsiadów, krewnych, znajomych była nieskuteczna iść trzeba było po poradę do rodzimej znachorki, znachora lub kołduna, wiedźmy, mieszkających na skraju wsi (lub: w lesie, górach, nad rzeką, blisko „krzyżówki”, samotnie w przysiółku, na dzikim i jałowym polu itp.). Lekarze ze wsi chorego byli zwykle bezsilni, bo jak sądzono na ukraińskim Polesiu ich moc rozciągała się na obcych, dlatego też swoim nie mogli pomóc. Trzeba więc było szukać pomocy w sąsiednich wsiach, następnie w dalszych stronach, słynących z posiadania znachorów i czarowników o nadzwyczajnej mocy.

Obserwujemy tutaj narastanie wiedzy, umiejętności, mocy, skuteczności działań wraz z oddalaniem się od centrum oswojonej przestrzeni – domu. Każdorazowe wyjście z domu w poszukiwaniu skutecznych rad u rodzimych albo u obcych znachorów oznacza zawsze swego rodzaju wyprawę w zaświaty, bo przestrzeń – w zależności od punktu odniesienia – poza domem, wsią, parafią waloryzowana jest jako obca, nieoswojona, niezależnie od tego czy usytuowana jest kilkaset metrów czy kilkaset kilometrów poza domem. Jednakże ta przestrzeń podlega gradacjom. Im dalej od domu, bliżej pozagrobowego świata, tym potężniejsza tkwi tam uzdrowicielska siła. Dlatego też wszyscy ci, którzy w dalekich stronach żyją lub stamtąd przybywają są uważani za potężnych czarodziejów, znachorów, wróżów. Im dalej od Hořičky – czeskiej osady, w której żył Antoni Pich znany w środkowej Europie z „naprawy” złamań, tym bardziej przesadne opowieści krążyły na jego temat, m.in. że „wszystko leczył”.

Wiązanie mocy magicznej z tak wartościową segmentacją przestrzeni powodowało, że leki roślinne – zazwyczaj uznawane za jedne z najsłabszych, pochodzące z dalszych stron uchodziły za lepsze od tych, które pozyskiwano w najbliższej okolicy – traktowano je jako cudowne, często uniwersalne leki, płacono za nie spore sumy pieniędzy znachorom, wędrownym zielarzom, Cyganom itp. „Im droższe było lekarstwo, im z dalszych stron pochodziło tym większą mu przypisywano skuteczność, tak zresztą jak i dzisiaj” (8, s. 76).

Ten wzrost mocy magicznej „znających” i leków ma uzasadnienie w tym, że źródła tej mocy i wiedzy umiejscowione zostały w zaświatach. W zgodzie z dualizmem mitologiczno-religijnym liczne teksty folkloru (m.in. zamówienia, modlitwy, podania etiologiczne, legendy, bajki, pieśni) mówią zarówno o czarcie, śmierci, demonach chorób, upiorach, boginkach, rusałkach, wilach i węzach, krukach itp., że uzdrawiają, pomagają w nieszczęściach lub uczą wykorzystywać różne środki, głównie rośliny jako leki, że swych wybrańców uczą znachorstwa, bądź wręcz nakazują być znachorami, jak i o Bogu, Matce Boskiej, świętych, iż od nich pochodzi wiedza i umiejętność leczenia, oni też przywracają ludzi do zdrowia i życia.

W bliskich związkach z niebem, Bogiem, świętymi pozostawali znachorzy, wróże, babki, wszyscy ci, którzy trudnili się oddalaniem nieszczęść. Nadrabscy, słowaccy, łemkowsocy, ukraińscy, białoruscy itd. znachorzy i znachorki „z pomocą bożą” wyłącznie pomagali, swą mądrość na dobro i korzyść wykorzystywali, w co oni sami i chłopie głęboko wierzyli. Wielu z nich twierdziło, iż zajęli się znachorstwem z woli Boga, Matki Boskiej lub świętych, od których otrzymywali moc uzdrawiania, lecznicze środki. W XVIII w.

w procesach czarownic (właściwie znachorek) na Słowacji, zeznawały one, że lecząc wykonywały polecenie Boga, który objawił się im we śnie i przekazał teksty zamówień. Podobnie ukraińscy „zamiralniki”, zapadający w letargiczny sen z woli Boga, po powrocie z „tamtego świata” nierzadko stawali się znachorami – odtąd byli pobożni, zmieniali się ze złych na dobrych, prowadzili ascetyczne życie, izolowali się od ludzi. By moc od Boga zachować byli znachorzy i znachorki bardziej niż inni pobożni, bogobojni, często modlili się, pościli, spowiadali i przyjmowali komunię świętą, powstrzymywali się od stosunków seksualnych, posługiwali się w swych praktykach kościelnymi (cerkiewnymi) rekwizytami, bezgrzeszni przystępowali do leczenia. Ich religijność była – jak zauważył K. Dobrjański (11, s. 123) – „jakaś nienormalna, mistyczna”.

Z tego samego źródła czerpią uzdrowielską siłę osoby słynące z pobożności, „mili Bogu”, „słudzy boży”: księża, popi, słudzy cerkiewni, dziady. Z powodzeniem leczyli oni pod warunkiem zachowania czystości duchowej: ksiądz bez grzechu („o czystej duszy”) mógł wypędzić diabła z opętanego.

Ponieważ znachor w czystości fizycznej i duchowej leczył w „imię boże”, nie mógł pod karą utraty mocy pomagać stworzeniom nieczystym: Żydom, psom, kotom, ani nawet leczyć w ich obecności. Znachory czy znachorka przystępujący do leczenia w stanie bezgrzeszności byli szczególnie narażeni – co często odnotowywano u zach. i wsch. Słowian – na niebezpieczeństwa w walce z chorobą; na nich przechodziła nieczystość chorego; w trakcie zażegnania odczuwali bóle (odpowiednie do leczonych symptomów chorób); groziła im utrata zdrowia, nawet życia; ta walka tak ich niekiedy wymęczyła, że musieli ją odchorować. To przechodzenie choroby na leczących może tłumaczyć fakt, że łemkowski znachor przepijał pieniądze uzyskane za leczenie, bo uważał je za nieczyste. Zwłaszcza choroby z czaru, od diabła uchodziły za nieczyste, ciężkie, trudniejsze do wyleczenia. Z tego powodu sądzono, iż – np. na Ukrainie – znachor nie zawsze mógł pomóc oczarowanemu, chyba że znał sprawę nieszczęścia i poprosił go o odrobienie. W gub. riaziańskiej chory starał się uwolnić z diabelskiej choroby (np. opuchlizny) za pomocą Boga, tj. początkowo udawał się do znachora lub znachorki a następnie do „bożego człowieka”, tj. obłąkanego. W razie nieskuteczności ich rad szedł do współnika diabła – kołduna, żeby zdjąć swe czary. W kieleckim, gdy nie pomógł guślarz, związany z Bogiem, nadzieję na wyleczenie łączono z owczarem – sługą diabła, który nakazywał, żeby pacjent nie wzywał księdza, bo jego leczenie nie byłoby skuteczne.

Widać, że związek znachora z Bogiem stanowi ograniczenie jego mocy. Znachor, podobnie jak Bóg nie był wszechwiedzący ani wszechmocny, chociaż o jednym i drugim czasem tak mówiono. W mitach, np. wersjach bułgarskich Bóg włada ograniczoną wiedzą i mocą tworzenia, podstępem uzyskuje wiedzę od swego przeciwnika. Analogicznie: o wielu znachorach opowiadano, iż wykradli wiedzę nieczystej sile (podstuchując rozmowy demonów, gadów, roślin); jeden znachor kradł ją drugiemu. Opowiadano w Czechach, że Jakub Pich został znachorem dzięki temu, że podpatrzył jakimi roślinami wyleczył się zraniony przez niego wąż. Tymi samymi roślinami miał potem uzdrawiać ludzi. (Według innych nauczył się swego rzemiosła od pewnego felczera).

Rzadziej mówi się o znachorach, częściej o kołdunach, wiedźmach, strzygach, bosorkach, iż wiedzę i moc magiczną uzyskali od nieczystej siły: demonów, chorób, śmierci, upiorów, rusałek, wil, demonów domowych itp. Także i tutaj napotyka się na hierarchizację mocy w zależności od tego

kto, od kogo, w jaki sposób, gdzie tę moc uzyskał. Mimo iż rytualno-magiczne warunki jakie musiała spełnić wtajemniczana przez diabła, demony, gada osoba nie różniły się wiele, bądź wcale od tych, które obowiązywały w trakcie pobierania nauk u starego kołduna czy wiedźmy, zdobycie wiedzy wprost od demonów, gadów, zwłaszcza ich cara (carycy) uchodziło za bardziej niebezpieczne, wymagające więcej odwagi, droższe, ale przez to cenniejsze. Z kolei zasób wiedzy i umiejętności osób wtajemniczonych przez diabła czy za pośrednictwem starego kołduna lub wiedźmy, przewyższał moc tych, którzy weszli w jej posiadanie w naturalny sposób, „samouków” (zob. wyżej), poprzez „przyuczenie”, tj. bliskie kontakty, długie przebywanie w towarzystwie wiedźm (stąd ich mężowie, dzieci, rodzeństwo wiedzieli więcej od innych). Podczas, gdy kołdun, wiedźma, a często i diabeł uczyli tylko jednej sztuki czarowania, np. sposób odbierania mleka lub robienia „danja”, zdolności uzyskane od węży oraz dzięki zdobyciu kwiatu paproci obejmowały rozumienie mowy zwierząt, roślin i/lub „jasność wzroku”, widzenie duchów, i/lub bogactwo, szczęście, młodość, nowe siły. Zdobycie tych darów – często się to podkreśla – pozostawać miało poza zasięgiem wielu, nawet znachorów czy czarowników. Ale ten, który pokonał strach, wykazał dużo sprytu zostawał wielkim znachorem.

Uzyskać wiedzę magiczną można było także w zamian za uwolnienie (w lesie) króla węzów (węża), wzięcie (spotkanie) w drodze śmierci w kumy, za duszę (podpisanie cyrografu), za ser, masło, jajka itp. Niektórzy zostawali znachorami, kołdunami, wiedźmami przypadkowo, wbrew swojej woli. W Rosji kołdun-pastuch nie mając komu przekazać wiedzy rzucał batog na drogę – ten kto go znalazł i podniósł stawał się kołdunem, lub też dotykał wybraną osobę owym batogiem.

Dzięki temu właśnie, iż przekazywanie przed śmiercią całej wiedzy i mocy (dotąd z nikim nie dzielonej, użytkowanej w tajemnicy) zazwyczaj najstarszemu lub najmłodszemu dziecku, osobie tej samej, bądź przeciwnej płci, zawsze młodszej, było obowiązkiem „znających” – znachorstwo, wiedźmostwo i kołdowstwo stały się zajęciami dziedzicznymi. Ze znachorstwa sływały rodziny Baczów z Kečkovec i Rydzików z Blechnarki na Łemkowszczyźnie. Na Antonim Pichu, zmarłym w 1865 r., który nie miał syna, skończyła się rodzinna profesja, dziedziczona po jego ojcu Marcynie, dziadku Waclawie i pradziadku Jakubie, który zaczął leczyć w 1778 r. Zdarzało się, jak na Ukrainie, że zmarły znachor nie przekazał wiedzy synom, którzy ani myśleli o zajęciu się znachorstwem – „Sąsiedzi jednak jednego z nich wybiorą i gwałtem wmówić usiłują, że on coś wie ze sztuki ojca, jeno się tai (...). To też, wybranego na to stanowisko zaciągają do karczmy, poją, zachęcają datkami i stopniowo doprowadzają, że chłop się rozpróżniaczy, widząc, że pieniądze bez pracy płyną, zasmakuje mu gorzałka, sam uwierzy, że chyba coś wie skoro ludzie gadają i – zostaje znachorem...” (35, s. 303).

Kołduni, czarownicy, wiedźmy, wiedźmaki, strzygi, bosorki, ci znachorzy, którzy chcąc zdobyć i utrzymać moc czarowania w związku z nieczystą siłą musieli wyrzec się Boga, zapomnieć o nim, nie modlić się, nie chodzić do kościoła (cerkwi), ale kiedy już tam poszli (dla zmylenia ludzi) stali tyłem do ołtarza (ikonostasu), modlili się na opak, nie widzieli świętości. Na Ukrainie wtajemniczana przez starą wiedźmę zdejmowała krzyż, kładła go pod stopy, „ce i značit’ ščo vona od’ Chrysta vidstupae” (16, s. 168). Rosyjski kołdun pragnąc nasłać chorobę, robiąc „załom” („zawitkę”), „przystrzyżyny”, szkodząc weselnikom, odbierając miłość, spędzając płód, podczas zdejmowania czaru itd. zdejmował z siebie (i klienta) krzyż (wcześniej nie mył się, nie

czeszał, odzęgnywał od Boga), stawał twarzą w kierunku zachodnim lub północnym, w zamówieniach prosił zabitych, wisielców, niechrzczeńców, „bezimiennych”, szatana, żeby szkodzili wskazanemu człowiekowi.

Uzyskanie wiedzy – niezależnie na jakich warunkach – ustanawiało współzależność między znachorami, czarownikami, wiedźmami a nieziemskimi siłami. Za życia służyły im demony, gady, za pomocą których czarowali, wróżyli, leczyli, którzy nasyłali im klientów, dzięki którym byli bogaci. Za to po śmierci należeć mieli do czarta i stawali się nieczystymi zmarłymi („założnymi”). Zwłaszcza u wsch. Słowian rozpowszechnione były wierzenia, iż śmierć ich była długa, ciężka, rzadko kiedy umierali „swoją” (naturalną) śmiercią. Nagła, gwałtowna śmierć nie pozwalała im na przekazanie wiedzy. Dlatego też poza grobem – ciała zmarłych kołdunów, wiedźm i innych nieczystych zmarłych nie przyjmowała ziemia, nierozkładały się – musieli oni żyć okres układu z czartem. W tym czasie – według wsch. Słowian – stając na czele „założnych” nasyłali na ludzi nieszczęścia (epidemie, susze, nieurodzaje itp.). Przy czym istniało powszechne przekonanie, iż kołdun, wiedźmak, wiedźma tym bardziej potężni byli za grobem, im bardziej byli takimi za życia, wśród ludzi.

Liczne teksty folkloru wyznaczają taki zakres szkodliwych działań kołdunów, wiedźmaków, czarownic, bosorek itp., który niemal w zupełności pokrywa się z działaniami demonów i nieczystych zmarłych. Bowiem łączy się z nimi szczególnie czar, choroby, lecz także odmienianie dzieci położnicom, szkodzenie młodym podczas wesela, zamęczenie bydła i koni, nieurodzaje, susze, grady, burze, niszczenie lub kradzież słońca, księżycy, gwiazd itd. Nieprzypadkowo jednak w wielu, nie tylko wscodniosłowiańskich, ale m.in. w polskich zamówieniach uroku, czaru, róży, w modlitwach o opiekę bydła itd. wymienia się jako możliwych sprawców nieszczęścia „swoich” i „obcych” kołdunów, kołdunice oraz eretników i eretnice (tj. zmarłych czarowników), ponieważ były między nimi istotne różnice, wyznaczone zwłaszcza przez ich profesję, związki z określonymi demonami. Zresztą na marginesie warto tutaj dodać, iż liczne zamówienia niezwykle drobiazgowo wskazują na krąg możliwych sprawców nieszczęścia, poprzez zastosowanie klasyfikacyjnego schematu, zbudowanego z głównych semiotycznych opozycji: męski – żeński (mężczyzna, chłopiec, kołdun, pop, diak itp. – kobieta, dziewczyna, kołdunica, popada itp.), stary – młody (starucha, matka, dziewczka, dziecko itd.), „swój” – „obcy”, z dodatkowymi wyróżnikami „obcości”, według kryteriów socjalnych (chłop, pan, diak, ksiądz itd.) i etnicznych (Cygan, Żyd, Tatar, Litwin itd.), ludzki – nie-ludzki („od wszelkiego złego człowieka” – wiatr, woda, słońce itd.).

W związku z tym, że działalność tych „znających” łączona była najczęściej ze szkodami, niszczeniem zdrowia, szczęścia, dobrobytu, spotykamy się z takimi przeświadczeniami, iż czarownice i czarownicy wcale lub prawi nigdy nie pomagali w nieszczęściu, potrafili tylko wyrządzać zło, umieli czar „porobić”, lecz nie wiedzieli jak go „odrobić”. Sporo było takich – i ci oczywiście uchodzili za lepszych – którzy mogli nasłać, a potem zdjąć czar własny i innych. Im czarownik był większy, tym łatwiej zniweczył czary przeciwnika. Dlatego też według rosyjskich chłopów kołduni byli sobie wrorzy, prowadzili między sobą śmiertelne walki, a Białorusini o walce silnego kołduna ze słabym mówili: „našla kosa na kamen”. Większość czarowników znała tylko niektóre sposoby czarowania. W tym tkwiła – według Białorusinów – główna różnica między „ważnymi”, „prawdziwymi” czarownikami a małymi specjalistami, którymi zwykle byli kowale, młynarze, leśnicy, pasiecznicy, pastuchy. Ten ogra-

niczony zakres czarowania brał się stąd, że np. młynarzowi pomagał wodnik (toteż potrafił on tylko „dać wodę”), pastuchowi demon lasu i chlewu. W ok. Starego Sambora pewien znachor uchodził za wybitnego specjalistę od ukąszenia żmiji, ponieważ – jak sądzono – rozmawiał z nimi w polu, słuchały one jego poleceń, wiedział więc, który z nich ukąsiła danego człowieka.

Powszechnie w Polsce, Czechach i na Słowacji, na wsch. Słowiańszczyźnie wierzono, iż czarownicy, kołduni, wiedźmaki swoje związki z nieczystą siłą mogli wykorzystywać na pożytek. Białorusini uważali, że znachor, choć zna się z diabłem, jeśli nie jest „zapamiętałego serca”, pomoże w potrzebie. Jednakże chłopci, np. w Rosji rzadko korzystali z pomocy kołdunów. Udawali się do nich głównie w takich sprawach jak nasłanie choroby na wroga, dowiedzenie się o sprawcę nieszczęścia, zdjęcie czaru, uroku, spędzenie płodu, w przypadkach chorób była, w celu odpędzenia rusałek czy demona lasu od zagrody, z pól itp., czyli w takich przypadkach, gdy sprowokowanie nieszczęścia lub też usunięcie jego przyczyn i skutków wiązane było z nieczystą siłą. Także i to, że chłopci z ok. Przemysła szli z epileptykiem – opętany przez żydowskiego diabła – do rabina, a nie do „sługi bożego” – znachora, tłumaczy związek „znających” z nieczystą siłą, który określa ich kompetencje.

Podobnie jak świat znachorów – tych związanych z Bogiem, świat kołdunów, wiedźm, czarowników został hierarchicznie zorganizowany. Według niektórych Ukraińców moc wszystkich wiedźm i wiedźmaków była jednakowa, ale nad nimi stał ich „główny nauczyciel”, „ataman”, „starszy wiedźmak”, nazywany także „upiorem”; inni sądzili, że „naczelnikiem” wiedźm uczonych były upioryzce, tj. wiedźmy „rodzime” (z urodzenia). W niektórych stronach Rosji wierzono, że kołduni mają swą organizację na danym obszarze, współpracują ze sobą a rządy nad nimi sprawuje książę-kołdun. Podobne wierzenia były odnotowywane także w Polsce, m.in. na Kaszubach, gdzie na czele czarowników – jak sądzono – stał czarnoksiężnik.

Wspólnymi cechami tych, którzy szkodzili była złość, gniew, mściwość, zazdrość itp. W różnych miejscach odnotowywano, że: złym i mściwym bywa Bóg, który karze w gniewie; zmarli przodkowie rozżłoszczeni pochowaniem „założnego” na cmentarzu nasyłają choroby, nieurodzaje, susze; demon domowy szkodzi ludziom i bydłu tylko wtedy, gdy ktoś go rozłości; chciwymi, zazdrosnymi, złośliwymi są chorzy, ciężarne kobiety w ogóle kobiety; źli, złośliwi stawali się czarownikami i czarownicami, i jako tacy szkodzili w złości. Czarownicy i wiedźmy – wierzono – bez złości nie mogli zaszkodzić; w takim stanie ducha musieli szkodzić, dawać robotę swym pomocnikom – czartom; nie mogli opierać się pragnieniu oczarowania, bo zaszkodziliby sobie, zamęczyłyby ich czart. Pragnienie oczarowania pojawiało się u rosyjskiego kołduna, białoruskiego wiedźmaka, słowackiego czarnoksiężnika nagle, mimo woli, ich wola podlegała wówczas nieczystej sile, szkodzili więc w złości, nawet szale. Pewnemu staremu kołdunowi żal było niszczyć wesele wnuczki. Kazał zamknąć się na czas wesela w komórce. Po skończonej ceremonii znaleziono go martwego. Podobnie tatrzański baca-znachor nie mógł zaprzestać swych praktyk, bo nieszczęścia, choroby, śmierć spadałyby na jego ród. Wyrządzanie zła w złości, gniewie, z zawiści, zemsty itp., znajduje wytłumaczenie w tym, że w leksyce i materiale etnograficznym te stany ducha wiązane są z jadem, jadowitością oraz ogniem, pieczeniem, kłuciem.

Chłopci bali się więc gniewu, konfliktu, nawet odwiedzin kołdunów, wiedźm, wszystkich tych, których podejrzewali o związki z nieczystą siłą, stronili od nich, starali się nie

dopuszczać ich do własnej zagrody, lecz z drugiej strony obdarzali ich niemałym szacunkiem, poważaniem. Na Białorusi matka lub ojciec młodych zapraszali na wesele zawsze jako pierwszego kołduna lub kołdunicę. Na uczcie weselnej przeznaczano dla nich najbardziej eksponowane miejsce, zwracano na nich szczególną uwagę. Ze strachu, żeby nie rozłościć kołduna, który mógł zemścić się za złe przyjęcie, obdarzano go „pierwszym kęsem”, „pierwszym kieliszkiem”. Niezadowolony z przyjęcia, bądź niezaproszony na wesele kołdun mógł zniszczyć wesele, weselników przemienić w stado wilków. Gdy wśród gości weselnych nie było miejscowego kołduna, jednym z drużbów musiał być znachor lub inny, silniejszy od niezaproszonego kołduna. Ale tacy mieli być rzadkością. Toteż chcąc nie chcąc prosili kołduna na wesele.

Stosunek do kołdunów, wiedźm itp. był więc podobnie nacechowany jak do „wybrańców bożych” – znachorów. Wiele nazw, atrybutów i funkcji łączy ze sobą te dwie kategorie „znających”. Różnice między znachorstwem a kołdowstwem, wiedźmostwem były niezbyt wielkie. Dobrze oddaje to wiele etnograficznych źródeł, na podstawie których, trudno nieraz orzec, czy mamy do czynienia z opisem kołduna czy znachora, wiedźmy czy znachorki. Złożyło się na to szereg różnorodnych przyczyn.

Do transformacji wierzeń o znachorach, wiedźmach i kołdunach przyczyniła się działalność Kościoła oraz sprzymierzonych z nim instytucji państwowych. Te instytucje stawały znak równości między znachorami i znachorkami a czarownicami, wiedźmami. W procesach o czary, m.in. w Polsce, Czechach i na Słowacji w XVI–XVIII w. większość domniemyanych czarownic była w istocie znachorkami. Jeszcze w końcu XIX i w I poł. XX w. Kościół poprzez duchownych, tym razem głównie z ambony, lecz nierazko z pomocą sądów walczył nadal ze znachorami, znachorkami, wróżkami itp., traktując ich zawsze jako czarowników, czarownice. Słynna na Pokuciu wróżka, Jewdokia Bończuk, uchodziła także za czarownicę, czemu sprzyjało to, iż była „w ciągłej wojnie” z Kościołem, żandarmierią, często wzywana była do sądu, który nakazywał, żeby zaprzestała praktyk. Znany na Mazowszu znachor Ludwik Organowski z ok. Makowa, zwalczany był przez duchowieństwo. Jeden z księży napiętnował go z ambony jako sługę diabła. Dało to taki skutek, że wieś podzieliła się na dwa obozy: jedni widzieli w nim świętobliwego, obdarzonego łaską niebios znachora, inni – wspólnika diabła, któremu zaprzedał duszę. Pewnej białoruskiej wróżce pop zakazał leczyć i wróżyć. Ta słuchając poleceń popa nie leczyła w dni postne, ale zdarzało się, że i wtedy dawała wodę i zioła chorym, pod warunkiem jednak, iż wezmą oni grzech na siebie.

Na przekształcenie wierzeń o znachorstwie, kołdowstwie i wiedźmostwie zezwalała logika tych systemów wierzeniowych. Według powszechnej wiary znachorzy w zasadzie czynili dobro, odwracali nieszczęścia, ale czasem w gniewie zaszkodzili, powodowali nieszczęścia. Kołduni, wiedźmy, wiedźmaki, strzygi, bosorki itp. z reguły wyrządzali zło, działali na szkodę ludzi, lecz czasem też pomagali w nieszczęściu. Bowiem, zgodnie z szeroko rozpowszechnionymi przekonaniami, kto potrafi zdjąć czar, wyleczyć, odwrócić zło, umie również czarować (szkodzić), zwłaszcza w najbliższym otoczeniu. Z tym łączy się rzadka działalność znachorów na rzecz własnej wsi, utrzymywanie w tajemnicy swego rzemiosła. Dlatego też wieś nie zawsze traktowała poważnie swoich znachorów, podejrzewała ich o to, że służą nie tylko Bogu, ale i diabłu. W niektórych okolicach Wielkopolski, Podlasia, Mazowsza wierzono, że „mądra” z łaski Boga leczyła, nigdy nie szkodziła, lecz w tej samej wsi jedni uważali

ją za znachorkę, inni za czarownicę. Część mieszkańców Załęcza Wielkiego (pow. wieluński) była przekonana, iż guślarz trzymał ze „złym”, pozostali – że z Bogiem, „bo odmawiał świętości”. Na Łemkowszczyźnie znachorzy, aby oddalić wątpliwości chłopów czy czarują z Bogiem czy bez niego, demonstrowali swą religijność. Wydaje się jednak, iż przynajmniej niektórzy z nich wierzyli w to, że służą jednocześnie Bogu i diabłu. Najślynniejszy na Witebszczyźnie znachor-wiedźmak, tzw. „Staraselski Cit’ ”, który leczył, zdejmował czar, nasyłał choroby na wrogów swoich klientów, nie chodził do cerkwi, ale zbudował kapliczkę. Jednakże wiara w to, że jest możliwe służenie jednocześnie Bogu i diabłu stoi w jawnej sprzeczności z dominującym jeszcze w XIX w. wierzeniami, iż znachorzy zawdzięczają swą moc i zachowują ją dzięki wyłącznemu związkowi z Bogiem, świętymi, Kościołem, natomiast kołduni, wiedźmy czarują tylko z pomocą nieczystej siły, wyrzekają się Boga i Kościoła.

Ponieważ znachorów z kołdunami i wiedźmami łączyła umiejętność leczenia, wrózenia, zamawiania, czarowania, jednych i drugich nazywano „zażegnawcami”, „szepuchami”, „prymiwnikami”, „wróżami”, „worożbydami”, „czarodziejami”, „zielarzami”, „zielarkami” itp. Czarownicami, czarownicami mogły być określane nie tylko te osoby, które szkodziły z pomocą nieczystej siły, ale wszyscy ci, którzy dysponowali mocą większą od zwykłych ludzi. Bowiem słowo „czar” znaczyło moc, złą i nieczystą siłę, „czarować” – wyrządzać zło lub zadać, uczynić, odczynić, odrobić. Także słowa znaczące „lekarza”, „leczenie” obejmowały czarownika, czar, wrózenie, zamawianie. Przekonanie, że wiedza magiczna znachorów, wróżów, kołdunów itp. pochodzi z zaświatów (wyraju) utrwalone zostało w ich nazewnictwie: „vyraj” – znachor, czarownik, „vyrit” – naszepitywać, zamawiać, zajmować się znachorstwem, wróżyć, czarować. Wiara w ich nadzwyczajną wiedzę została odzwierciedlona w nazwach typu: „znachor”, „wiedźma”, „mądra” wywiedzionych od słów znaczących wiedzę, mądrość. Ukraińcy i Białorusini zwali znachorem zarówno „świętego”, „bożego człowieka”, jak i tego, który swą wiedzę i moc zawdzięczał diabłu.

Pomimo tego na Słowiańszczyźnie powszechnie odróżniano tych, którzy trudnili się oddalaniem nieszczęść od tych, co owe nieszczęścia powodowali. Sami znachorzy przeciwstawiali się kołdunom, wiedźmom, bosorkom, upiorom itp. O tym, że jedni uważali się za znachorów, inni za czarowników i za takich brało ich otoczenie decydowało przede wszystkim to, jakim niezmiernym mocom zawdzięczali swą wiedzę i umiejętności magiczne, w konsekwencji czego pełnili (niezupełnie) odmienne funkcje. Według Ukraińców znachor i worożbyt związani byli z Bogiem, nic nie mieli wspólnego z czartem, uważali ich za świętych ludzi, którzy nic złego nie robili, choć mogli; rządili wiedźmami i czarownicami, walczyli z nimi oraz ze zmarłymi, a przy tym zawsze zwyciężali ze złem. Pewna rosyjska kołdunka (Maria Szerstjukowa) zaczęła chodzić do cerkwi, leczyć za pomocą traw, zamówień, przestała czarować, bo miała przekazać wiedzę innej osobie – „peredela svoich četej, teper’ ne możet” (szkodzić) – objaśniali chłopci. W krakowskim czarownica zwracała diabłu ser, on rzucał w nią jajkami, które otrzymał od niej, gdy uczył czarowania, przez co zrywała z nim związki, przestawała być czarownicą.

Związek znachorów z niebem, Bogiem i świętymi a kołdunów, wiedźm z nieczystą siłą, królestwem zmarłych tłumaczy często wyrażane przekonanie, że są oni sobie wrodzy. Na Witebszczyźnie bano się chłopca, który wystąpił przeciwko znachorowi i brano go za wiedźmaka. Słowacy i Czesi z chorobami „porobionymi” przez czarownice szli najpierw

do boserek a następnie do przeciwstawianych im „vedomkyni”, „bohyni”, chłopca-chirurga. Wsch. Słowianie wzywali znachorów lub osoby duchowne do chorób spowodowanych przez diabła (np. egzorcyzmowania padaczki), zniszczenia czaru (np. „załomu”) kołduna czy wiedźmaka. Za pomocą gromowej strzałki likwidował czar kołduna rosyjski znachor. W związku z powszechnymi przekonaniem, że burze nasyłała kołduni, wiedźmaki, czarownice, że mają oni także moc nad gadami, warto odnotować jeszcze, iż w ok. Starego Sambora „chmurnyk” rozpedzał burze „w imię Michała Archanioła” i miał przy sobie kawałek żelaza, a rosyjski znachor trzymał żelazo za pasem w trakcie zamówienia ukąszenia żmij (w którym to zamówieniu wzywał pomocy św. Jerzego, Michała Archanioła, św. Ilję, Chrystusa itp.). Znamienne jest właśnie wielokrotnie w różnych miejscach odnotowywane przeciwstawienie antagonistom znachorów gromu: według tatrzańskich górali grzm. gdy bacia wyrzeka się Boga; wspomniany „Staraselski Cit’ ” bał się burzy i gromów; zdaniem Białorusinów nieustanna błyskawica wyróżniała noc po św. Ilji – wówczas odbywał się główny sabat wiedźm. Wiara Ukraińców i Białorusinów, iż kowal jest najlepszym znachorem, którego boją się wszystkie wiedźmy, który znęca się nad nimi, można zestawić z mitologicznymi wyobrażeniami Gromowładcy, bądź jego pomocników jako kowali w indoeuropejskich tradycjach; w folklorze wsch. Słowian św. Kuźma-Demian (w niektórych wersjach, np. Adam), w bułgarskich pieśniach i rumuńskich bajkach zaś św. Jerzy jako „pierwsi kowale” niegdyś walczyli ze Smokiem (lub też z Babą-Jagą, czartem, wiedźmą itp.) za pomocą rozpalonego do czerwoności żelaza, złotego młota itp., który to pojedynek kończyło pokonanie przeciwnika „boskich kowali”.

Już na tej podstawie widzieć można w postaci znachora funkcjonalne przedłużenie obrazu Gromowładcy, a w jego przeciwnikach transformację mitycznego antagonisty Boga Gromu.

Mitycznym przeciwnikiem Piorunowładcy był na gruncie wschodniosłowiańskim w okresie pogaństwa Wołos – Weles. Prawdopodobnie jego kapłanami byli wołchwy, na co wskazują etymologiczne i semantyczne związki imienia tego boga („Volos”) i jego czarowników („volchv”), nawiązujące do włosów, skóry. Ten związek odzwierciedlają zwłaszcza dialekty północnej części wsch. Słowiańszczyzny, gdzie szczególnie rozpowszechniony był kult Wołosa i skąd (głównie z Jarosławia, Smoleńska, Nowogrodu) pochodzili wołchwy. Postać wołchwa przypomina szamana: w ekstatycznym stanie przywoływał duchy, bogów, jak szaman padał na ziemię, leczył, wróżył, czarował; miał władać tak nadzwyczajną wiedzą tajemną, że potwierdzają to letopisy. Zaraz po przyjęciu chrześcijaństwa byli oni zwalczani oraz ze starą religią, ale zdołali dość długo przetrwać poza miastami. To właśnie na zespole wierzeń i praktyk związanych z tymi kapłanami Wołosa wyrosło kołdowstwo i wiedźmostwo u wsch. Słowian.

Postać rosyjskiego kołduna i białoruskiego wiedźmaka może więc uznać za historyczne, po części funkcjonalne przekształcenie postaci kapłanów Wołosa. Wyjaśnia to szereg charakterystycznych ich atrybutów i funkcji. Przede wszystkim zakres działań kołdunów i wiedźmaków: czary, wrózenie, leczenie, związek z wodą (władanie deszczem, burzą), królestwem zmarłych, przeciwstawianie ich znachorom i Gromowładcy odpowiada charakterystyce wołchwa i Wołosa. Rosjanie, Białorusini, a także m.in. Łemkowie, Słowacy traktowali kołdunów, wiedźmaków, czarowników jako specjalistów od chorób bydła, co koresponduje z funkcjami Wołosa – opiekuna stada, boga bydłęcego. Podobnie

jak wółchw rosyjski kołdun i białoruski wiedźmak działali w ekstazie, uniesieniu, opętaniu. Wółchwy osiągnęli ekstatyczny stan za pomocą środków narkotycznych. Natomiast rosyjski kołdun osiągał podobny stan wypijając spore ilości wódki. Nieodłączną cechą rosyjskich kołdunów, białoruskich wiedźmaków i wiedźm, łemkowskich baczów-znachorów, znachorów z Puszczy Sandomierskiej, z ok. Kielc itd., było to, że byli pijakami i pijani przystępowali do roboty. Rozpoznawczymi cechami królestwa zmarłych była m.in. ślepotą, milczenie, chromość, włochość, głupota, ale i mądrość, brzydota, ale i piękno. Dlatego też powierzchowność i cechy charakteru czarowników i czarownic bardziej przypominają istoty „tamtego świata” niż ludzi. Charakteryzowały bowiem te postacie złe (przenikliwe, zaczerwienione, mętne, ponure) oczy, wzrok dziki (wilczy, latający), patrzenie spode łba, unikanie wzroku ludzi, posiadanie „koziółków” w oczach; zły język, głos chropawy, rozmowy z samym sobą (a właściwie z diabłem), milczenie; byli dotknięci paralizem, zgarbieni, mieli za dużo lub za mało palców; twarz ich była odrażająca, stara, bądź przeciwnie: byli młodzi, piękni, nie starzeli się; byli nadmiernie owłosieni, o zrosniętych brwiach, długich, skołtunionych lub rozpuszczonych włosach, mieli długie brody i wąsy (także czarownice); byli nadmiernie pobudliwi seksualnie; źli, mściwi, stronili od ludzi, cieszyli się z nieszczęść, smucili szczęściem; ubierali się śmiesznie, inaczej niż pozostali ludzie. Niektóre z tych atrybutów (np. broda, długie włosy, chromość, małomówność) charakteryzują również znachorów, analogicznie jak wiele cech i funkcji łączy Gromowładcę z jego mitycznym antagonistą.

W tym kontekście naturalną jest rzeczą, że Polacy, Czesi, Słowacy, Ukraińcy, Białorusini, także m.in. Słowacy zna-

chorów, balników, worożbyków, czarowników, charakterników, wiedźmy, strzygi, bosorki itp., od których zależał los ludzi i którzy kierowali sprawami „tego świata”, nazywali „bogami”, „ziemskimi bogami”. Tak to wyjaśniali Huculi: „Pań Bog, toj, šo s'vit uves trimae, tot šo nad nami ne goden sevo zrobiti – šo licha duša, tiki e znachori... Se Zelena uže mae tich zemlenich bogiv. Tuj sami čirivniki, ta tarachterniki – Bože prosti” (29, s. 103–104). Nie dziwią zatem nierzadkie opowieści o próbach ożywiania zmarłych, a nawet stworzenia człowieka przez ziemskich bogów. W gub. niżgorodzkiej opowiadano, iż dawno temu żył czarodziej Brus', który wiele „chytrości” znał i czynił, aż doszedł do tego, że chciał stworzyć człowieka. W tajemnicy zrobił ciało człowieka, chciał włożyć weń duszę, ale podpatrzyła to jego żona, uderzyła tę formę, zniszczyła ją.

Formuła „dawno temu”, otwierająca wiele tekstów folkloru, odniesiona do opowieści o ziemskich bogach ma podwójny walor. Sakralizacja przeszłości, traktowanie Początku jako praźródła mocy magicznej tłumaczy wielokrotnie odnotowywane przekonania, iż dawniej żyli potężniejsi znachorzy, kołduni, wiedźmy. Ponadto w II poł. XIX i w I poł. XX w. w wielu stronach nie było już wcale, bądź tylko nieliczne osoby trudniące się znachorstwem, kołdowstwem czy wiedźmostwem. Rozkład dotychczasowej kosmologii, w konsekwencji także solidarności grupowej – znamiennej dla społeczności chłopskich, sprawił, iż w oczach otoczenia praktyki współczesnych „znających” odbiegały od – pamiętanych jeszcze, branych za wzór – praktyk dawniejszych ziemskich bogów. To także może tłumaczyć stopniowe porzucanie znachorów, wróżów czy czarowników przez chłopów, coraz częstsze już w końcu XIX w. wizyty chorego chłopa u lekarza.

## BIBLIOGRAFIA

(wybór)

- Aničkov E. V., *Jazyčestvo i drevnaja Rus'*, S-Peterburg 1911
- Badura W., *Wiewsyc lekarze*, „Lud” t. 9, 1903
- Baranowski B., *W kręgu upiórów i wilkolaków*, Łódź 1981
- Bilij V., *Opovidannija ukraińskich zamiral'nikiv*, „Enografičnij Zbirnik”, kn. 9, 1930
- Bogatyrev P., *Voprosy teorii narodnogo isskustva*, Moskwa 1971
- Bogdanowić A. E., *Perežitki drevnjago mirosozercanija u Belorussow'*, Grodna 1895
- Boltarowić A. E., *Z narodnoi medicini i ukrajiniv Polissja*, „Narodna tvorčist' ta etnografija”, 1986, nr 2, (1989)
- Bystron J. St., *Dzieje obyčajów w dawnej Polsce*, t. II, Warszawa 1976
- Čajkanova E., *Zrky, ľudové liečenie*, (w:) *Banička dedina Žakarovce*, red. J. Mjartan, Bratislava 1956
- Čubinskij P. P., *Trudy etnografičesko-statističeskoj ekspedicii v Zapadno-Russkij kraj*, t. I, Sankt-Peterburg 1872
- Dobrzański K., *Znachorstwo w Samborskiem*, „Lud”, t. 33, 1934 1935
- Federowski M., *Lud białoruski na Rusi litewskiej*, t. I, Kraków 1901
- Gnatjuk V., *Pochoronnii zwičai i obriadi*, „Etnografičnij Zbirnik”, t. 31 32, 1912
- Horváthová-Čajkánová E., *Liečebne praktiky čarodějnic na severo-zapadnom Slovensku v prvej polovici 19 stor.*, „Slovensky Narodopis”, r. 7, 1959
- Horváthová E., *Aberglaubische vorstellungen über die Natur und übernatürliche Wesen*, (w:) *Die Slovakische Volkskultur*, hsg. E. Horváthová, U. Urbancova, Bratislava 1972
- Ivanov P., *Narodnye razskazy o ved'mach i upyrjach'*, „Sbornik Čar'kovskogo istoriko-filologičeskogo obščestva”, t. 3, 1891
- Karłowicz J., *Czary i czarownice w Polsce*, „Wisła”, t. 1, 1890
- Kisielewska A., *Wojciech Rachwał – planer z Przysietnicy*, (w:) *Międy dawnymi a nowymi laty... Studia folklorystyczne*, pod red. R. Górskiego i J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1970
- Kisielewska A., *Czarownik pogody z Lachowie*, „Roczniki Muzeum Etnograficznego w Krakowie”, r. 8, 1983
- Klaniczany G., *Elementy szamanistyczne w wiedźmostwie Środkowej Europy*, „Euhemer Przegląd Religioznawczy”, 1984, nr 4 (134)
- Kolberg O., *Dziela wszytskie*, t. 1 68, Wrocław 1961 1975
- Kuchowicz Z., *Leki i gusla dawnej wsi*, Warszawa 1954
- Kuzela Z., *Dytyna v zvyčajach i viruvanjach ukraińskoho naroda*, „Materiały do ukraińskiej etnologii”, t. 8, 1906 i t. 9, 1907
- Koranyi K., *Czary i gusla pod sądami kościelnymi w Polsce w XV i pierwszej połowie XVI wieku*, „Lud”, t. 26, 1927
- Miličević, *Život srba seljaka*, „Srpski etnografski zbornik”, kn. 1, 1894
- Nikičevskij K. J., *Nečistiki*, Viłna 1907
- Nikitina A., *K voprosu o russkich kołdunach*, „Sbornik Muzeja Antropologii i Etnografii”, t. 8, 1928
- Oniščuk A., *Materijali do gucul'skoj demonologii*, „Materiały do ukraińskiej etnologii”, t. 11, 1909
- Oniščuk A., *Z narodnogo žitja Guculiv*, „Materiały do ukraińskiej etnologii”, t. 15, 1912
- Piotrowicz St., *Znachorka i wróżka Jewdokia Bojczuk*, „Lud”, t. 13, 1903
- Rak St., *Nieco o magii w lecznictwie ludowym*, (w:) *Prace i materiały z badań etnograficznych*, Rzeszów 1968
- Reinfuss R., *O lemkońskich worożkach, baczach, czarownikach*, „Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku”, 1984, nr 28
- Reznicek V., *Ličovi lékaři Pichove (Pechanovč) na Hořických*, „Český Lid”, r. 21, 1911
- Rubinskij N., *Znacharstvo v Skopinskom' i Dankovskom' uezdach' Rjazauskoj gubernii*, „Živaja Starina”, G. 6, 1896
- Sarnecki M., *Znachory na Ukrainie*, „Wisła”, t. 1, 1890
- Setkowicz J., *Babiogórski hacza-znachor*, „Lud”, t. 67, 1983
- Słomka J., *Pamiętniki włościanina*, Kraków 1929
- Spittal St., *Lecznictwo ludowe w Zoločcach i okolicy*, Tarnopol 1938
- Świętek J., *Lud nadrański*, Kraków 1893
- Šejn P. V., *Materiały dla izučenija byta i jazyka russkogo naselenija Severo-Zapadnogo kraja*, t. I II, Sankt-Peterburg 1891-1893
- Ślubiński A., *Matar'jaly da vyučenja ja fol'kljoru i inovy vicebščyny*, Č. 1, Minsk 1927
- Tokarev A., *Religioznye verovanija vostočnoslavjanskich narodov XIX načala XX veka*, Moskwa 1957
- Udziała M., *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego*, Warszawa 1891
- Wollman F., *Vampyrické pověsti v oblasti středoevropské*, „Narodnospisaný Věstník Československý”, r. 14 18, 1921-1926
- Zelnin D. K., *Očerki russkoj mifologii*, Petograd 1916